

Przestrzeń – pismo dla szefów

30.03.2023

Katarzyna Kąkol

Wędrowanie na spontanie – o ogniu co zapala, a nie gasi

Jesteśmy na wędrowce na Święty Krzyż. Nie jesteśmy żadną jednostką, nie wędrowka nas zebrała, ale Asia – u końca drogi będziemy świętować jej obrzęd FIAT. Rozmawiamy, jak to przewodniczki, o skautingu. W pewnym momencie słyszę słowa poruszenia o „takim Ognisku, które nie planuje wędrowek, tylko na spontana losuje peron, liczbę przystanków i wyrusza w teren”. Z nieskrywaną nutą radości i dumy mówię „aaaa tak, to moje”.

Jak to się stało?

Dziewięć miesięcy wcześniej poczęło się w naszych sercach i głowach marzenie o przygodzie. Właśnie rozpoczynałam prowadzenie Ogniska Szefowych i bardzo mi zależało na Ognisku, które będzie nas i nieść, i ożywiać, i ładować akumulatory do służby w jednostkach. A co jest w sercu czerwonej gałęzi i najbardziej rozpala? Bycie w drodze: wędrowka właśnie.



fot. Archiwum Autorki

Opowiem najpierw o powodach, później o pomysły naszej przygody, o tym, jak ją realizowałyśmy, o owocach i moich wnioskach inspirowanych tymi przygodami.

Wędrowki zazwyczaj, a nasz pomysł

Wędrowka zazwyczaj wygląda tak: szefowa przygotowuje w excelu listę służb i tabelę z planem wyjazdu. Przewodniczki wpisują do tabelki, których zadań się podejmą. Później dołącza tabela ze sprzętem do zabrania i tabela z produktami do jedzenia (przygotowana

przez inne przewodniczki). Po wędrówce tabelka z rozliczeniem. Zadania, zadania, tabelki, excelki... My byliśmy serdecznie zmęczone formalizmem i sztywnością. Tym, że organizacja dwudniowej wędrówki pochłania nieproporcjonalnie dużo czasu i energii. A chcieliśmy odpocząć od kolejnego napięcia i stresu, mając studia i jednostkę na co dzień. Chcieliśmy, żeby wędrówki nas ożywiały i nie były kulą u nogi. Potrzebowałyśmy przygody, ryzyka, spontaniczności, radości życia, realizacji własnych celów i wyzwań. A że na pierwsze spotkanie przyszły szalone i odważne dziewczyny (innych nie mamy), to wizja wędrówki na spontanie stała się ciałem. „Albo się sprawdzi i do końca roku tak pociągniemy, albo pożałujemy i to będzie pierwsza, a zarazem ostatnia taka wyprawa” – uznaliśmy. Kto nie ryzykuje, nie pije szampana. Challenge accepted.

Ja wiem, że „potrzeba przygody i spontaniczności” może brzmieć dziwnie. Zadaniem czerwonej gałęzi jest przecież formacja, nie zabawa. Ale, ale... Uświadamianie sobie i realizacja potrzeb¹ jest formująca. Tak więc naszym celem nie było pójście na łatwiznę i ucieczka: „rzucę wszystko i pojedę w Bieszczady (btw. jestem z Podkarpacia – nie widzę w tym nic czarującego)”, ale pozytywna odpowiedź na niezaspokojone wspólne potrzeby i marzenia czerwonych serc.

Spontaniczne wędrowanie w praktyce

Spotykałyśmy się na dworcu kolejowym w Krakowie i losowałyśmy najpierw peron odjazdu (tam wsiadałyśmy w pierwsze możliwe REGIO), potem liczbę przystanków, a już w terenie – azymut. I ruszałyśmy. Gdy droga dobiegała końca lub się rozwidła, wybierałyśmy kierunek bliższy azymutowi. Każda z nas miała też zabrać jakieś losowe produkty na posiłki. Na przykład to, co akurat zostawało w lodówce po tygodniu zajęć. Ja zaś zabierałam kociołek do gotowania. I tak „się składało”, że i droga była piękna, i posiłki pożywne, a produkty do siebie pasowały. A z czterech tabel, ku radości serc, zrobiło się okrągłe zero.



fot. Archiwum Autorki

Podczas wędrówki jesiennej rozmawialiśmy w drodze o Camino. Kilka z nas bardzo chciało ją przejść w wakacje. Nie upłynęło pięć minut, gdy na przystanku nasz wzrok zatrzymał się na muszli. Trasa znalazła nas sama. Dotarliśmy nią do kościoła św. Jakuba w Więclawicach. Znalazliśmy pana Mariana i nocleg w parafialnej salce.

Podczas wędrówki zimowej, już po zmroku, poprosiliśmy o nocleg u ojców bonifratrów. Przełożony przed naszym telefonem rozważał fragment Ewangelii o miłosierdziu. Odczytał ów splot wydarzeń jako działanie Opatrzności, więc zaprosił nas do środka. Dostałyśmy trzy pokoje, dostęp do kuchni, wspaniałe śniadanie i kolację. A przede wszystkim obecność. Byłyśmy tam przyjęte, jak ukochane córki. Kilka tygodni później, dzięki temu spotkaniu, odbywałyśmy u ojców Cardinal.

Na wędrówce wiosennej trasa wypadła przez Kalwarię Zebrzydowską – jedno z najważniejszych sanktuariów w okolicy oraz trasa ze wzgórzami i dolinami zapierającymi dech w piersiach. Nocleg w hamakach na dziko w lesie dawał poczucie wolności i niezależności.



fot. Archiwum Autorki

Tak sobie myślę: jeśli wykonam swoje zadanie [ni mniej, ni więcej] i zaufam Bogu – odważę się na nieznaną, to On zajmie się resztą. Jeśli odpuszczę potrzebę kontroli i pewności, to dam Jemu przestrzeń na działanie. A Boga nie przerosną nawet największe nasze potrzeby. No więc zaufałam, a owoce przerosły moje najśmielsze oczekiwania.

Gwoli ścisłości

Warto wspomnieć jeszcze o planie dnia. Rytm zwykle wyznaczały posiłki, Godzina Światła przed obiadem i różaniec w ciszy [zaczepnięty z wędrówki szkoleniowej] po obiedzie. Kiedy napotkałyśmy dobre miejsce na obiad lub na nocleg, po prostu tam się

zatrzymywałyśmy. Nie spinałyśmy się konkretnymi godzinami, przez co plan układał się właściwie sam, a my cieszyłyśmy się byciem w drodze. Omawiałyśmy co będziemy robić 2-3 godziny naprzód, a wieczorami pozostawał czas na spotkania i rozmowy.



fot. Archiwum Autorki

Jeszcze dwa słowa o spontanicznym przygotowaniu. Gdybyś odniósł/odniosła wrażenie, że spontaniczne wędrowanie to chaos i brak organizacji... Otóż nie. Jest różnica pomiędzy “spontanem”, a “przypałem”: pomiędzy świadomym wyborem [że razem tak chcemy wędrować], a brakiem pomysłu / nieodpowiedzialnym podejściem do swojej funkcji.

Przed chwilą pisałam o wykonaniu swoich zadań. Dokładnie wiedziałam, co jest moim zadaniem, a co mogę puścić z biegiem wydarzeń. Przed wędrowkami troszczyłam się o program duchowy i metodyczny – warsztaty, rozważania i o wybór odpowiedzialnych osób za ich realizację. Te kluczowe elementy miałam pod kontrolą, a podział drobniejszych zadań wychodził już spontanicznie.

Owocowo

Brak sztywnego planu pozwalał nam cieszyć się drogą i psychicznie odpocząć. Mnie, jako szefowej, ułatwiło to dostrzeganie potrzeb i możliwości innych Przewodniczek.

Będąc szefową, czuję pokusę, żeby przywiązywać się do planów i aktywności. Rozliczać siebie i innych z wykonanych zadań kosztem uwagi i zwyczajnego towarzyszenia sobie. Kosztem spotkania. Oczekując od siebie i od wędrowki wiele, łatwo można usprawiedliwić ucieczkę od budowania relacji w zadaniowość. A Szefowe potrzebują obecności, uwagi, przyjęcia, ciepła, zauważenia. Zadanie Szefowej Ogniska postrzegam jako budowanie przestrzeni bliskiego spotkania, w którym można się otworzyć i podzielić tym, czym każda z nas żyje. I dziś widzę, że taki plan ułatwił nam świadomą obecność, bycie tu i teraz.

Z radością obserwowałam, jak przewodniczki cieszą się wędrówkami i na nich odpoczywają (szczególnie psychicznie). One żyły tymi przygodami pomiędzy wędrówkami. Nigdy wcześniej nie czułam, żeby Ogień tak płonął. W ciągu roku widziałam radość i dumę na twarzach dziewczyn, kiedy opowiadały o Ognisku i wędrówkach.

Pięknym było również, to gdy szefowe dostrzegały w różnych sytuacjach Boże prowadzenie.

Wędrówka letnia

Kumulacja Opatrzności i spontaniczności wydarzyła się na wędrówce letniej. Padło na Norwegię. Przed wędrówką kupiłyśmy bilety, zrobiłyśmy zakupy i każda z nas przygotowała jedną rzecz – dwie godziny spotkania na żywo, bez żadnych excelków i tabeltek.

Spałyśmy zazwyczaj na dziko, w hamakach. Nie losowałyśmy już peronów i stacji, bo pociągi w Norwegii do tanich nie należą. Za to jeździliśmy stopami. Udało się nam około 80% drogi samochodowej przejechać całą czwórką. Podobnie jak w ciągu roku, plan i trasa układały się niemal same.



fot. Archiwum Autorki

Pierwsza Godzina Światła skłoniła nas do pójścia w ciemno i od niej właśnie wiele się zaczęło: „zdobyliśmy” Preikestolen, pływałyśmy łódką po morzu (dwie z nas nawet prowadziły), weszłyśmy przez zamknięte zazwyczaj drzwi, poznałyśmy miejscowych Polaków, uczestniczyłyśmy w Mszy Świętej odprawianej tylko dla nas (po angielsku przez Kenijczyka, którego proboszczem jest Wietnamczyk, a szefową – ważniejszą od biskupa – pani Ela), modliłyśmy się Słowem i wędrowałyśmy, zjadałyśmy kanapki u marynarza z Kongo, spałyśmy przy cmentarzu w towarzystwie alpaki, biwakowałyśmy w skandynawskiej naturze, odwiedziłyśmy skautkę na protestanckim spotkaniu młodych, a dwie z nas zaliczyły przejażdżkę policyjnym radiowozem – na pace.



fot. Archiwum Autorki

Dostałyśmy palnik i butlę z gazem, mnóstwo jedzenia, a nawet pieniądze. Niewiele brakło, byśmy wyszły z tej wędrowki na plus(!) – tak, po tygodniu spędzonym w Norwegii. Ogrom hojności Boga i ludzi. W każdym miejscu byłyśmy przyjmowane jak ukochane osoby. Dla jasności, nie minęły nas trudne momenty – zimne noce, późne poszukiwanie noclegu, zmęczenie, napięcia i niepokoje. Częścią każdej wędrowki jest trud, szczególnie tej najbardziej szalonej.

Na zakończenie usłyszałam: „teraz to nie ma dla nas rzeczy niemożliwych”. I chyba nie ma większej nagrody na zakończenie roku pracy, niż doświadczać takiego Ognia.

Tytułem podsumowania

Spontaniczne wędrowanie było skuteczne i owocne w naszym Ognisku, ponieważ zaspokajało potrzeby: wyzwania, świętowania, celu, przygody, urozmaicenia, prostoty, zabawy, autonomii, wybierania własnych planów oraz sposobów ich realizacji, spójności, kontaktu z przyrodą, pokoju, wzajemności, siły grupowej, zrozumienia, wsparcia, wzbogacenia życia, wspólnoty, rozwoju, autorytetu, inspiracji. I jestem przekonana, że te

potrzeby można również zaspokajać w planowanych wędrówkach, tych z excelkami. My wybrałyśmy akurat taką formę, bo dzięki niej chętniej przekraczałyśmy próg domu i ruszałyśmy w niewygodę drogi. Bo taka forma nas ożywiała i zapalała.

I ja wiem, że niektórzy powiedzą: „ale wy macie małe Ognisko, to możecie sobie pozwolić na takie wyprawy. Też bym tak chciała, ale u nas dziewczyny potrzebują prysznic i ciepłej wody. To, o czym opowiadasz, nie jest możliwe dla wszystkich... Nie każdy jest taki odważny...” Myślę, że w najlepiej pojętym interesie skautingu jest dostrzeganie i odpowiadanie na potrzeby szefów. Zauważam to po fakcie, jako wynik refleksji nad zeszłorocznym doświadczeniem prowadzenia Ogniska. Sprawdzone – potwierdzone. Natomiast te potrzeby mamy różne, dlatego warto poznać swoje. Takie wędrowanie było dla nas ryzykiem, bo odpuściłyśmy kontrolę i potrzebę bezpieczeństwa. Zaryzykowałyśmy głód, niepewność, niezadowolenie, bezdomność – wiemy, jak to jest czuć się jak żebrak. I pod koniec wyjazdu naprawdę cieszyłyśmy się powrotem do „zaplanowanego życia”. Ale wyzwanie się opłaciło. I nie tyle mam na myśli spontaniczne wędrówki, ile zaryzykowanie i przełamanie schematów. „Zrobienie ogniska po naszymu”, elastycznie, według tego, czego potrzebujemy, a nie według sztywnych wytycznych. A jednocześnie cele wędrówki i formacji czerwonej gałęzi zrealizowałyśmy w nie mniejszym stopniu, niż w poprzednich latach.



fot. Archiwum Autorki

Dlatego, jeśli chcecie coś zmienić, odwagi! Niech nie ograniczają Was schematy i liczby, ale niech Was ożywia Duch! Wsłuchajcie się w swoje wnętrza: marzenia i potrzeby i dajcie się poprowadzić w nieznane. Niech Ogień Was rozpala i nie gaśnie!

[1] Tu załączam listę potrzeb, na której się opieram:
<https://nvclab.pl/wp-content/uploads/2017/01/lista-potrzeb.pdf>.